



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: „DEBIUTANTKA”

Każdy z reżyserów pragnie mieć swą płonącą gwiazdę, swoje medium, poprzez które wypowiada się w filmach, ekranową personifikację własnych marzeń, przekonań, kompleksów, tęsknot. Josef von Sternberg miał Marlenę Dietrich, Antonioni - Monice Vitti, Hitchcock - Grace Kelly, Bergman - Liv Ullman, Woody Allen - Dianę Keaton, a Charles Chaplin - samego siebie. U nas w Polsce znane są ścisłe relacje: Wajda - Krystyna Janda, Poręba - Ryszard Filipiński. Natomiast Barbara Sass upodobała sobie na gwiazdę Dorotę Stalińską. Dała jej główną rolę w filmie „Bez miłości”, ostatnio - jedną z centralnych ról w „Debiutantce”, a teraz, zdaje się znowu kręci z nią kolejny film. W „Bez miłości” Stalińska grała bezwzględna w działaniu, niezawodną w użyciu młodą polską dziennikarkę, w „Debiutantce” kreuje postać bezwzględnie zdążającej do celu młodej polskiej architektki.

Barbara Sass chętnie ubiera Stalińską w wyświechtane dżinsy, strzyże jej włosy na zapalkę, nakłada na nos okulary w grubej oprawie, czyni jaszczkę bardziej kanciastą dość krępą z natury sylwetkę aktorki, jakby chciała wydobyć z niej wszystkie cechy „męskie”, całą szorstkość, całą muskularną fizyczność... W „Bez miłości” Stalińska stosowała chwyt karate w walce z chuliganami i włączyła się, niczym rzymski paparazzo z reporterskim aparatem fotograficznym w rękę, po marginesach warszawskiej społeczności (pokażcie mi notabene taką młodą - albo i starą - polską dziennikarkę!). W „Debiutantce” - Stalińska walczy na pięści i pazury z Elżbietą Czyżewską, w dodatku po pijanemu, i więcej: w zbałwanionych morskich odmętach, aby tamtą uratować od utopienia. Nawiasem mówiąc, jedyna to dobra scena w tym filmie. Jednak w zestawieniu z doskonałym, wysokiej klasy aktorstwem Czyżewskiej i Andrzeja Łapickiego, młoda aktorka chwilami prawie przestaje egzystować na ekranie.

„Debiutantka” to opowieść o młodej, zdolnej, ambitnej i nie liczącej się z niczym osobie, która po skończeniu studiów przyjeżdża do Gdańska, aby tam, pod okiem Mistrza o światowej sławie, tworzyć nowe, wielkie projekty architektoniczne. Niestety, słowa Mistrza okazują się być już zwietrzałe, a on sam - pogubiony w sobie, w otaczającym go świecie, wypalony i pusty. Żyje w dziwnym, nienormalnym układzie z młodziutką, głupią żoną, popadającą coraz bardziej w alkoholizm (Bożena Adamkówna), i z kierowniczką zespołu

architektonicznego, pracującą za niego i za siebie, utrzymującą cały dom wieloletnią jego kochanką (Elżbieta Czyżewska). Jako „ta trzecia” dołącza w pewnym momencie Ewa (Dorota Stalińska). W tle - toczy się realne życie, odbywają się zebrania „Solidarności”, idą rozgrywki o zatwierdzenie lub utracenie projektów, dzicy budowniczowie wznoszą domki na terenach przeznaczonych pod obiekty publiczne. Ale to tutaj, w niewielkiej willi nad brzegiem morza, rozgrywa się pierwszoplanowy dramat między trzema kobietami i mężczyzną, i nie wiadomo do końca, czy to one są ofiarami Mistrza, czy też właśnie on jest zdany na pastwę trzech modliszek.

Pomysł na film - doskonały, można powiedzieć - bergmanowski. Na Bergmana jako na swego mistrza powołuje się nieraz zresztą Barbara Sass. A nawet wygłasza takie zdanie: „Moje kino, moja prawdziwa sztuka była zawsze i jest w wielkim realizmie psychologicznym, który jednocześnie nigdy nie dał się spłaszczyć, sformalizować i unicestwić, ponieważ żywił się głęboką prawdą o człowieku i życiu, a nie jej powierzchnią”. Wielkie słowa i Moj Boże, żeby tylko za słowami zechciały iść jeszcze czyny! Bo temat, konflikt, intrygę można jeszcze wymyślić stosunkowo łatwo. Ale przenieść je na scenę, na strony powstającej książki lub na ekran... O, tu już w grę wchodzi cały szereg czynników „irracjonalnych”, sprawiających, że talent i osobowość autora - a także dobra passa twórcza - dają w końcowym efekcie prawdziwe, porywające dzieło. Dzieło sztuki. Niestety, „Debiutantka” (jak zresztą i „Bez miłości”) są po prostu filmami... do oglądania. To znaczy: „dziełami nie pozbawionymi pewnej sprawności reżyserskiej ale i nie przekraczającymi określonej granicy przeciętności”. Filmami, które się ogląda do końca, ale o których też się szybko zapomina. Zresztą, idźcie, przekonajcie się sami...

I jeszcze o Dorocie Stalińskiej: jako postać pierwszoplanowa, jak dotąd - moim zdaniem - nie sprawdziła się. Ale może nie jej to wina: Bo albo robi się z niej komandosa walącego na odlew, albo - eteryczną piosenkarkę, mającą przywołać na myśl Hanke Ordonówną, tak jak to miało miejsce w „Miłość ci wszystko wybaczy”. Tymczasem nawet największa miłość do polskiego kina i do historii polskiej rozrywki nie wybaczą tej roli Dorocie Stalińskiej, ani tego filmu Januszowi Rzeszewskiemu. A prawdziwy talent, komediowy pokazała Stalińska w niewielkiej, ale doskonałej rólce w „Wahadełku” Filipa Bajona. Otóż to: reżyser, aby się spełnić, musi znaleźć swoją „gwiazdę”, ale też aktor - musi trafić na swego reżysera.